

Aniela Dylus

O granicach mobilności i potrzebie zakorzenienia

Wprowadzenie

W epoce kapitalizmu postindustrialnego mobilność stała się jedną z najbardziej pożądanymi właściwościami "czynnika pracy".¹ Jest ważnym warunkiem sukcesu gospodarczego. Jednocześnie wydaje się, że wielokierunkowy nomadyzm trudno pogodzić z zakorzenieniem, będącym z kolei przesłanką zachowania tożsamości. Trudno zaś przypuszczać, aby wykorzystane jednostki i wspólnoty były w stanie sprostać wyzwaniom nowoczesnej gospodarki. Na przykładzie problemów generowanych przez zjawisko wyjazdów zarobkowych ze Śląska wyraźnie widać, że między mobilnością i zakorzenieniem występuje silne napięcie. Warto jednak bliżej przyjrzeć się tej relacji.

Współczesne zapotrzebowanie na mobilność

Od pracowników, zwłaszcza wchodzących dopiero na rynek pracy, wymaga się dziś znacznie większego stopnia mobilności niż niegdyś. Coraz rzadsze są sytuacje typowe dla epoki przemysłowej - że pracownik zatrudniony na czas nieokreślony całe swoje aktywne życie zawodowe spędza w jednym zakładzie, a tradycje zawodowe przekazywane bywają z pokolenia na pokolenie. Na początku XXI wieku w procesie rekrutacji wzrasta zapotrzebowanie na kandydatów "dyspozycyjnych" i gotowych do zaakceptowania elastycznych warunków pracy.

Ten nowy wymóg wiąże się z zaostrzeniem konkurencji na rynkach światowych oraz z serwicyzacją gospodarki, tj. z dynamicznym wzrostem udziału usług - zarówno w tworzeniu PKB, jak i w strukturze zatrudnienia. W krajach docelowych migracji zarobkowej ze Śląska, tj.

w Niemczech i Holandii, ponad 70 proc. ogółu zatrudnionych pracuje w sektorze usług.

Również w Polsce odsetek pracujących w tym sektorze przekracza już 50 proc. Praca w usługach wymaga zaś dużo większej mobilności niż w rolnictwie czy przemyśle. Jest mniej standardowa. Wymaga elastycznej organizacji

i czasu pracy. Coraz rzadziej ma tu miejsce praca najemna, a częściej - samozatrudnienie czy zatrudnienie w mikrofirmach.²

Wymagana dziś mobilność polega najpierw zwyczajnie na mobilności przestrzennej - i to w wielu wariantach. Dana firma może wykonywać zlecenia w odległych regionach kraju czy poza jego granicami. Może też w różnych celach wysyłać swoich pracowników na delegacje. Nasilenie takiej mobilności, zwłaszcza wśród menedżerów wyższego szczebla rośnie w firmie ponadnarodowej, której niezliczone filie rozsiane są po całym świecie.

Niekiedy tylko gotowość do przestrzennej mobilności stwarza jakąś szansę na uniknięcie bezrobocia. Trudność znalezienia pracy

w pobliżu miejsca zamieszkania przesądza też głównie o wyjazdach zarobkowych ze Śląska. Jeśli bowiem na rodzimym rynku (lokalnym, regionalnym, krajowym) podaż pracy wielokrotnie przewyższa popyt na nią, wtedy immobilny oferent minimalizuje swoje szanse na uzyskanie miejsca pracy.

Choć migracje "za chlebem": wewnętrzne - w obrębie własnego kraju i zewnętrzne - poza nim znane są od dawna, dziś rośnie skala tego zjawiska. Ludzie znacznie częściej niż kiedyś zmieniają miejsce zamieszkania. Rozwijające się prężnie centra wielkomiejskie (w Polsce dotyczy to głównie Warszawy, ale też Poznania, Gdańska, Krakowa, Wrocławia, Łodzi) przyciągają poszukujących pracy ludzi ze wsi i małych miast. Pracownicy dojeżdżają do pracy kilka godzin dziennie, albo przenoszą się w pobliże nowego miejsca pracy (czasowo lub na stałe). Rodziny odwiedzają w weekendy lub jeszcze rzadziej, dojeżdżając niekiedy setki kilometrów do domu.

Migracje zewnętrzne zostały zintensyfikowane nie tylko nowymi technicznymi możliwościami komunikacyjnymi, ale i osłabieniem znaczenia granic. Wiąże się to z procesem globalizacji, a w naszej części świata - integracji europejskiej. W skali całego świata migracje legalne stanowią przy tym niewielki odsetek ruchów ludności. Większość z nich ma charakter niekontrolowany i nielegalny.

Z kolei w jednoczącej się Europie "swobodny przepływ osób", w tym także w celach zarobkowych, przestaje być martwą literą Traktatu z Maastricht. Bogate państwa "starej" Unii Europejskiej, rejestrujące w odniesieniu do niektórych zawodów i sektorów deficyty zasobów pracy, chętnie przyjmują poszukujących pracy przybyszów ze Wschodu. Otwarte są zwłaszcza na tych oferentów pracy, którzy elastycznie reagują na wymagania pracodawców. Chodzi tu albo o zajęcia wymagające bardzo wysokich lub specjalistycznych kwalifikacji, albo - mniej atrakcyjne ze względu na uciążliwe warunki czy niższy prestiż społeczny oraz gorzej opłacane. Tendencją ogólnoswiatową jest właśnie segmentacja rynku pracy na rynki lepsze i gorsze.³ Niestety, wielu imigrantów ze Śląska, ze względu na niskie wykształcenie i słabą znajomość języka obcego, w zdecydowanej większości aspiruje co najwyżej do uczestnictwa w rynku gorszym.

Warunkiem sukcesu na rynku pracy jest nie tylko mobilność przestrzenna, ale też zawodowa, branżowa, sektorowa. Pożądana jest dalej dyspozycyjność, gotowość do akceptacji zmian i różnych innowacji oraz odwaga wielokrotnego "zaczynania na nowo". Samo wykształcenie, nawet wyższe, nie gwarantuje jeszcze umiejętności praktykowania tak rozumianej mobilności. W większym stopniu sprzyja jej wykształcenie ogólne niż wąskospecjalistyczne. Rozstrzygająca jest tu jednak otwartość na dalszą akumulację "kapitału ludzkiego", czyli gotowość do permanentnej edukacji.

Granice mobilności

Choć przewyciężenie immobilności jednostek i instytucji rzeczywiście jest podstawową przesłanką pokonania zacofania i uruchomienia procesów rozwojowych, to skądinąd wiadomo, że powinno nam zależeć na rozwoju "integralnym": harmonijnym i wszechstronnym, obejmującym także wymiar egzystencjalny, kulturowy, duchowy. Tego zaś nie da się zainicjować, jeśli owa pożądana mobilność nie będzie miała żadnych granic. Zapewne w kręgu naszych najbliższych znajomych znajdują się ludzie, którzy swój sukces zawodowy: wysokie zarobki za granicą i opinię doskonałego fachowca, uznanie kierownictwa firmy i świetne referencje okupili porażką życiową. Również w Polsce coraz częściej słychać narzekania na wieczny pośpiech, "zagonienie", przepracowanie, a nawet pracoholizm.

Rezultaty długotrwałego podlegania takiej presji są łatwe do przewidzenia: rozbite osobowości i rodziny, depresje, choroby psychiczne, nieumiejętność nawiązywania trwałych więzi itp. Nawet bez pogłębionych badań socjologicznych widać, że cena za warunkującą ten sukces zawodowy mobilność, elastyczność i dyspozycyjność jest bardzo wysoka.

Płacą ją również mobilni przestrzennie migranci. I tak np. niektórzy spośród Ślązaków wyjeżdżających w celach zarobkowych do Niemiec czy Holandii po pewnym czasie znajdują się w stanie specyficznego zawieszenia społecznego. "Ani tu, ani tam" nie mają swojej ojczyzny. Ich wykorzenieniu sprzyjają: rozłąka z rodziną i innymi grupami odniesienia, obcość kulturowa i tęsknota za tym, co swojskie, a tym samym - podatność na patologie.

Niekiedy dochodzą do tego upokorzenia w nowym otoczeniu, różne przejawy dyskryminacji, niechęci czy wręcz nienawiści do obcych.

W każdym razie wydaje się, że bez pewnego poziomu "zakorzenienia", przesadzającego o tożsamości indywidualnej lub zbiorowej mieszkańców danego regionu, nie może być mowy o "rozwoju integralnym". Co kryje się za pojęciem zakorzenienia?

Zakorzenienie? Tak, ale jakie?

Znaczenie zakorzenienia

Już w potocznym doświadczeniu dostępna jest prawda o egzystencjalnym znaczeniu zakorzenia. Dla godnego życia człowiek potrzebuje mianowicie trwałego związania z jakimś fundamentem, z czymś, co przesądza o jego tożsamości i co daje mu poczucie bycia "u siebie". Tę trudną do jednoznacznego zdefiniowania ostoję określa się mianem "ojczyzna". Chodzi tu przy tym nie tyle

o wspólną dla całego narodu wielką ojczyznę (niem. Vaterland), ale raczej o odniesioną do węższego kręgu wspólnotowego tzw. małą ojczyznę (niem. Heimat). Miłość do niej, patriotyzm, od wieków zaprzętały uwagę nie tylko poetów, ale i filozofów, teologów, socjologów. Od niedawna debatuje się o niej w kategoriach praw człowieka. W pojęciu ojczyzny ogniskują się treści antropologiczne, społeczne, polityczne, kulturowe, religijne. Z "małą ojczyzną" kojarzymy m.in. bycie w domu, u siebie, wśród swoich. Oczywiście, charakter tych pozytywnych zazwyczaj skojarzeń uczuciowych bywa silnie naznaczony subiektywnymi doświadczeniami. W tym kontekście pozbawienie kogoś ojczyzny jest dla niego przeżyciem traumatycznym. Niekiedy zaś dopiero po jej utracie uświadamiamy sobie jej wartość. Z kolei odszukanie krainy pochodzenia, zamieszkiwanie i związanie się z nią (niem. Beheimatung) oznacza przezwycięzenie uciążliwego stanu zawieszenia, braku orientacji. Pozbawiony dotąd ojczyzny "człowiek znikąd", a tym samym "bez właściwości", przybija wreszcie do portu macierzystego, odkrywa swój rodowód i na powrót staje się sobą. Z perspektywy socjologicznej pojęcie małej ojczyzny wiąże się ze specyficznymi stosunkami społecznymi, generowanymi przez wspólny język, zwyczaje, obyczaje, podobny styl życia. Oczywiście, często jest ono odniesione do jakiegoś konkretnego miejsca w przestrzeni i związanego z nim krajobrazu oraz architektury i sztuki. W jego charakterystyce ważniejsze wydają się jednak ogniskujące się wokół ojczyzny relacje międzyludzkie. Przecież często powodem porzucenia "stron rodzinnych" jest spotkanie partnera życiowego. W miłości i przyjaźni odnajduje się wówczas trwałe zakorzenie.⁴

Zakorzenie wzrasta i rozkwita przede wszystkim w małych wspólnotach, promieniujących ciepłem i życzliwością. Nikt nie jest tu anonimowy; z każdym można się spotkać "twarzą w twarz". Członkowie tych grup zwykle rozpoznają się. Nic dziwnego, że interesują się sobą wzajemnie. Nie jest im obojętny los sąsiadów i współziomków. Ciekawe, że właśnie w obrębie małej ojczyzny z zainteresowaniem słuchamy plotek o naszych bliźnich. Właśnie w oparciu o bezpośrednie relacje z bliskimi i więzi grupowe kształtuje się świadomość własnej tożsamości - indywidualnej i zbiorowej. W literaturze przedmiotu słusznie zwraca się uwagę, że "mała ojczyzna i tożsamość pozostają w związku antropologiczno-egzystencjalnym"⁵.

W pojęciu ojczyzny zawierają się wreszcie pewne elementy zakorzenia metafizycznego i religijnego. Jest ona poniekąd głębą tego, co duchowe. Jeśli tak jest naprawdę, to "prawo do ojczyzny" musi się znaleźć w katalogu podstawowych praw człowieka. Chodzi tu przy tym o prawo naturalne, przedpaństwowe. Jak każde inne prawo człowieka, jest ono nienaruszalne i niezbywalne. Jest więc również pewnym zadaniem człowieka.⁶

Niestety, związanie się z ojczyzną, zakorzenie nie jest wolne od pewnych zagrożeń. Może oznaczać chociażby immobilność i stagnację.

Zakorzenie immobilne (fundamentalizm, getto)

Choć trudno przecenić pozytywną rolę silnego zakorzenia w małej ojczyźnie, trzeba też dostrzegać możliwości wystąpienia pewnych wynaturzeń: neurotycznego związania się słabszych osobowości z charyzmatycznym przywódcą, tendencji fundamentalistycznych i sekciarskich, izolowanie się od szerszego otoczenia społecznego itp. Ponadto mała ojczyzna jest bardzo podatna na symbiozę z kiczem. Również debata na jej temat nie jest wolna od różnych fałszywych tonów: od sentymentalizmu, politycznej instrumentalizacji, turystycznej komercjalizacji, ideologizacji czy funkcjonalizacji.

Nieco inne niebezpieczeństwo grozi imigrantom, boleśnie doświadczającym dezintegracji przestrzeni społecznej. Jednostki wchodzące w skład poszczególnych elementów

socjologicznej mozaiki wielokulturowych społeczeństw często nie potrafią lub nie chcą podjąć trudu integracji. Gastarbeiterzy, azylanci, uchodźcy polityczni, ale także wysoko kwalifikowani fachowcy i menedżerowie firm ponadnarodowych uparcie trwają w swoich gettach językowych, obyczajowych, kulturowych, religijnych lub są w nich zamykani.⁷ Bywa, że ów stan zagubienia punktów orientacyjnych okazuje się dla jakiejś jednostki lub grupy nie do zniesienia. Ratunkiem wydaje się wówczas jedynie powrót do niegdysiejszej pewności i jednoznaczności. Aby zachować własną tożsamość, trzeba jednak odciąć się od pluralistycznego i mobilnego świata. Trzeba zamknąć się w getcie - w stabilnym kręgu tego, co swojskie i niezmiennie. Tak rodzi się integryzm i fundamentalizm.⁸

Równie zabójcza dla tożsamości człowieka i jego rozwoju integralnego jest postawa krańcowo przeciwna.

Zakorzenie mobilne bez "twardego rdzenia" (postmodernistyczne)

Ludzie sukcesu epoki globalizacji najczęściej z własnego wyboru, stają się pozbawionymi ojczyzny "obywatelami świata". Nie tylko wzorce pracy, ale i wzorce stylu życia oraz konsumpcji tej grupy ulegają szybkim przemianom. Wyznacza je wzorzec życia wędrownego, tj. ciągła konieczność zmiany miejsca pracy i zamieszkania, obszaru działania i specjalizacji. Ponieważ jednak chodzi tu

o "kulturę nomadów w nowym stylu", mobilność w coraz większym stopniu staje się "znakiem firmowym" nie tylko życia zawodowego tej grupy, ale i tego, co nazwaliśmy wyżej "małą ojczyzną". Jej przedstawiciele ciągle na nowo muszą podejmować próby zakorzenia. Obowiązuje ich chociażby wzorzec zastępowalnych więzi społecznych (ciągle nowe konfiguracje przyjaźni, współpracy, życia rodzinnego), wzorzec kompatybilności społecznej (dostosowywanie trybu życia, gustów i aspiracji konsumpcyjnych do aktualnej sytuacji zawodowej, do zmiennych uwarunkowań czasu i miejsca).⁹

Abstrahując od stylu życia jednej tylko warstwy społecznej wydaje się, że giętkość i zmienność w ogóle stają się dziś znakiem czasu kultury Zachodu. Odpowiednio do tego zmieniają się nawet ludzkie lęki. Podczas gdy człowiek epoki nowożytnej bał się, iż osunie mu się spod nóg fundament gwarantujący stabilność, to dziś - zwłaszcza tam, gdzie obowiązuje postmodernistyczny wzorzec kulturowy - przedmiotem obaw jest raczej trwałe związanie się z czymś lub kimś. Mała ojczyzna ulega rozbiciu na trudne do scalenia fragmenty własnej biografii. Skoro zaś nawet to, co wydawało się zabezpieczone, stabilne i godne zaufania podlega zmianom, nie powinno dziwić, że także tożsamość podlega rozchwianiu. Rzeczywiście, w czasach "egzystencji bez lokalności" nie zawsze udaje się ocalić lub odbudować tożsamość indywidualną lub zbiorową.

Współczesnego człowieka cechuje - według określenia Ulricha Becka - "biograficzny pluralizm", tj. ciągła zmiana form i sposobów życia oraz pełnionych ról społecznych. Aby nie pozostać w tyle i sprostać tym nowościom - wpada w niszczący go wewnętrznie pośpiech.

Nie jest już w stanie wyciszyć się

i zatrzymać. Zresztą zmienność i pluralizm sięga także sfery duchowej. Z bogatej oferty znaczeń, sensów, światopoglądów, religii oraz elementów pseudoreligijnych można wybierać niczym towar w supermarkecie. Coraz słabsze jest przeświadczenie, jakoby nasz świat był odniesiony do jakiejś najwyższej, ostatecznej prawdy. Sytuację tę określa się niekiedy jako "religijną utratę ojczyzny" (Karl Gabriel).

Kluczowe cechy postmodernistycznego kontekstu kulturowego, tj. mobilność, elastyczność i konieczność przystosowywania się powodują, że zmienia się sens samego zakorzenia oraz małej ojczyzny. Stają się one coraz bardziej elastyczne. Jak już wspomniano, próby zakorzenia się trzeba teraz podejmować permanentnie - ciągle od nowa.¹⁰ Siłą rzeczy korzeni nie zapuszcza się zbyt głęboko.

Podczas gdy jeszcze niedawno mała ojczyzna w dużej mierze była po prostu dana, to dziś jest przede wszystkim zadana. Stała się projektem do realizacji. Niekiedy sygnalizuje się wręcz

konieczność opracowania zróżnicowanych podmiotowo "strategii zakorzenienia", co prowadzi oczywiście do indywidualizacji i pluralizacji projektów małej ojczyzny. Nawet jeśli "postmodernistyczni nomadzi" intensywnie pracują nad tym projektem, tzn. zajmują się konstruowaniem własnej tożsamości, to tworzą - według określenia Zygmunta Baumana - co najwyżej tożsamość "przelotną", "na dziś", "aż do odwołania". Co więcej, w pracy nad sobą wręcz trenuje się zdolność do nie wiązania się definitywnie z niczym i z nikim. Stabilny charakter, silne "ja", osobowa głębia byłyby tu raczej przeszkodą. Zamiast w głąb - posuwamy się raczej w szerz. Właśnie człowiek bez twardego rdzenia, powierzchowny i giętki jest otwarty na wielorakie tożsamości, co z kolei ma mu pomagać w podejmowaniu nowych wyzwań i kroczeniu po różnych drogach życiowych. Wydaje się zatem, że wszystko co kojarzymy z małą ojczyzną: poczucie przynależności i zaufanie do "oswojonego" świata dawno przestało być jakimś trwale zabezpieczonym stanem posiadania. Przeciwnie, jest raczej niekończącym się procesem. Odrzucając rozwiązania integrystyczne, trudno jednak w tym miejscu nie zadać pytania, ile zmian tożsamości jest w stanie znieść człowiek? Czy mimo wszystko nie potrzebuje on trwałych punktów odniesienia?

Zakorzenienie mobilne z "twardym rdzeniem"

Owszem, człowiek jest homo viator. Do jego istoty należy "bycie w drodze", ale ta droga ma sens tylko wówczas, jeśli prowadzi do jakiegoś celu, jeśli stwarza szansę zakorzenienia w jakiejś małej ojczyźnie. Oczywiście, zadanie zakorzenienia: na płaszczyźnie kulturowej, relacji międzyludzkich, więzi społecznych, a wreszcie - stosunku do Boga, trzeba podejmować nieustannie.¹¹

Potencjał zakorzenienia tkwiący w małej ojczyźnie okazuje się bowiem bezcenny. Członkowie zintegrowanej społeczności lokalnej w większym stopniu są gotowi do dobrowolnego, solidarnego angażowania się na jej rzecz. Są też bardziej aktywni obywatelsko. Badania socjologiczne¹² nie pozostawiają wątpliwości: im większe zakorzenienie, tym wyższa frekwencja wyborcza, większa liczba organizacji pozarządowych działających na danym terenie i mniejsza liczba głosów oddanych na kandydatów lub partie głoszące hasła populistyczne. Również podejmując decyzje inwestycyjne lub polityczne porównuje się różne społeczności lokalne i regionalne właśnie według kryterium "zasobów integracyjnych".

Nawet jeśli imigracja, pluralizm etniczny

i kulturowy rzeczywiście stają się dziś nowym obliczem małej ojczyzny, to wcale nie znaczy, że nie można jej pojmować jako miejsca doświadczania tożsamości. Tym bardziej, że przybysze bardzo często szukają nie tylko chleba, ale i ojczyzny. Zresztą ich wola zintegrowania się z nowym otoczeniem bywa niekiedy dla władzy kryterium udzielenia zezwolenia na pobyt. W każdym razie także

w społecznej i kulturowej różnorodności może tkwić nieobojętny politycznie i gospodarczo potencjał integracyjny.¹³

Trudno wreszcie nie wspomnieć, że i Kościół dla wielu swych wiernych może być "małą ojczyzną".¹⁴ I choć pojmuje siebie jako wspólnotę "mobilną" - jako pielgrzymujący przez wieki Lud Boży, to przecież nie jest to wędrówka bez celu. Zmierzamy do obiecanej niebieskiej ojczyzny. We wspólnocie wierzących szczególnie intensywnie doświadczają się zakorzenienia, również w wymiarze społecznym. Inna rzecz, że ten potencjał integracyjny Kościoła daleki jest od pełnego wykorzystania.